

BEATA MYTYCH-FORAJTER  
(Uniwersytet Śląski w Katowicach)

## „ODLEGŁOŚĆ JEST NICZYM” IGNACEGO DOMEYKI ŻYCIE NA SKRZYŻOWANIU CYWILIZACJI



**I**GNACY DOMEYKO, który otrzymał dyplom ukończenia Szkoły Górniczej w Paryżu z datą 1 sierpnia 1837 roku, jesienią tego samego roku pracował już dla braci Köchlin, Alzatczyków pragnących na terenie zakupionych przez siebie dóbr Bonne-Fontaine, wartych od dwóch do trzech milionów franków, zorganizować wydobycie i wytop rud żelaza<sup>1</sup>. Zadanie Domeyki polegało na rozpoznaniu terenu pod kątem jego zasobności w rudy, co systematycznie czynił z pomocą miejscowych robotników<sup>2</sup>. Nie była to jednak praca satysfakcjonująca go w pełni, w pamiętnikach skarżył się przede wszystkim na atmosferę w bankierskim domu, z czasem nastroj geologa, a także zdrowie zaczęły ulegać niepokojącemu pogorszeniu, z czego zdał sprawę na piśmie:

Nadeszła jesień [...] Wilgoć i zimno w lasach pogorszyły zdrowie moje, a humor co dzień był gorszy. Wtem odbieram list od p. Dufrénoy [Pierre-Armand Dufrénoy – B.M.F.], mego profesora mineralogii, w którym mi proponuje jechać na

- 1 W pamiętnikach Domeyko wspomina: „[...] już przychodziło do planów zakładania huty, w której mieli mi dać pewien udział w czystym zarobku” (MP I 221; wszystkie fragmenty z pamiętników cytuję za wydaniem: I. Domeyko, *Moje podróże. Pamiętniki wygnańca*, t. 1–3, przyg. do druku, przedm. i przyp. E.H. Nieciowa, Wrocław 1962–1963. Wydanie oznaczam skrótowo MP; cyfry rzymskie po skrócie oznaczają numer tomu, arabskie – strony; podkreślenia rozstrzelonym drukiem pochodzą ode mnie – B.M.F.).
- 2 „Od rana do wieczora – pisze Domeyko – chodziłem z parobkami, których mi do pomocy dodano, po ogromnych lasach, szukając rudy i znalazłem po wielu miejscach jej pokłady dosyć bogate” (MP I 220).

profesora chemii i mineralogii do Coquimbo w Chile i ofiaruje 1 200 piastrow (6 000 fr.) na rok pensji, koszt podróży *etc.*

Odżyłem! Odżył we mnie mój od dzieciństwa zapal do dalekich wojażów. Nie długo myśląc odpisałem, że zgadzam się; i na drugiej ćwiartce papieru napisałem list do pani Köchlin, że jadę do Ameryki. Posłałem listy na pocztę i poszedłem w las. Wracając do domu, zgubiłem list pana Dufrenoy i przez miesiąc nie wiedziałem, dokąd jadę, bo zapomniałem był nazwiska Coquimbo.

(MP I 221)

Przywołany fragment pamiętników pokazuje, jak wielkie wrażenie wywarła na Domeyce propozycja wyjazdu za ocean. Wykrzyknienie „odżyłem!” oraz przysłówek „wtem” – wzmacniający doznanie nieoczekiwanego, ale przecież upragnionego – ujawniają silne emocjonalne zaangażowanie; dotychczasowa egzystencja w zestawieniu z intratną propozycją pracy momentalnie zostaje odrzucona. Domeyko nie okazuje zmartwienia odległością, którą przyjdzie mu pokonać i która będzie go oddzielać od przyjaciół, a jest to przecież dystans niebagatelny. Paryż dzieli od Coquimbo w linii prostej 11 410 km, czyli, żeby to zobrazować – ponad jedna czwarta długości równika. Dziś, w czasach szybkich transoceanicznych połączeń lotniczych, podróż do Chile zabiera około doby. Już wybierający się do Argentyny i Chile w 1954 roku Jarosław Iwaszkiewicz korzystał z takiej formy transportu, natomiast w czasach Domeyki ze względu na konieczność przesiadania się z dyliżansu na żaglowiec, z żaglowca na grzbiet konia lub muła, a w końcu korzystania z sił własnych nóg – autor *Pamiętników wygnańca* podróżował przez cztery miesiące: wyruszył 31 stycznia 1838 roku, a dotarł do Coquimbo 3 czerwca. Nic więc dziwnego, że kiedy żegnał się przed wyjazdem, zdarzało się, iż słyszał pretensje związane właśnie z odległością, która staje się przyczyną komunikacyjnej za paści. Domeyko, zdając relację z pożegnania z księciem Adamem Czartoryskim, napisał:

Kiedym na pożegnanie poszedł do niego przy wyjeździe do Ameryki, przyjął mnie uprzejmie, ale z niejaką jakoby urazą. „Dziwię się – rzekł – że p. Domeyko ma odwagę puszczać się na tak daleką i na tak długą podróż do Chile, kiedy my tu jesteśmy zajęci sprawą naszą żywotną dla Polski”. Na to odpowiedziałem: „Upewni am księcia, że najpierwsza wiadomość czy pogłoska, która mię doleci o pożądanym wypadku, znajdzie mnie gotowego do niezwłocznego powrotu”. „Och! mylisz się pan – odrzekł książę – pierwiej niż dobra wiadomość dojdzie do pana Domeyki, znajdziemy się już na pół drogi do Polski”. (Było to w [r.] 1838 w styczniu i nie było statków p a r o w y c h między Europą i Ameryką).

(MP I 147)

Autor pamiętników, ruszając do Ameryki, musiał płynąć statkiem pocztowym, żaglowcem typu *packet ships*, znosząc trudy związane z nieprzewidywalnością pogody, brakiem lub gwałtownością wiatru – dlatego sama podróż

morska do portu Bahia w Brazylii zajęła mu półtora miesiąca<sup>3</sup>. Natomiast kiedy czterdzieści sześć lat później, w 1884 roku ruszył w drogę powrotną, mógł skorzystać ze statku parowego: będzie wtedy płynąć z portu Valparaiso, przez Cieśninę Magellana, wzdłuż wybrzeży Ameryki Południowej do Lizbony, a transoceaniczna przeprawa potrwa trzydzieści pięć dni, czyli co najmniej dziesięć krócej niż poprzednio. Jako człowiek ciekawy wszystkiego podda oglądowi kotły, piece i maszyny okrętowe, wywodząc energię pchającą statek przez ocean ze słonecznego światła, które żywi rośliny stanowiące przecież – w formie zmumifikowanej – węgiel:

Miłe człowiekowi ciepło słoneczne i światło żywi całą roślinność, począwszy od najlichszej trawy aż do olbrzymich drzew leśnych, nagromadza w nich węgiel połączony z wod[or]em i tlenem i jakoś nic z tego ciepła nie ginie; bo kiedy teraz drzewo to, pozbywszy się wody, węgiel swój, w rozpalonym piecu, połączy z tlenem powietrznym, ciepło owo słoneczne, może od wieków w nim utajone, wychodzi na wolność, wiedzione do kotła przerabia w nim wodę na parę, a para wodna wparta do cylindrów ciśnieniem swoim porusza tłoki (stemple), od nich ruch udziela się szrubie okrętowej, rozcina fale i pędzi nas, dokąd chcemy. Ciepło przeistacza się w materialną odpowiednią mu siłę [...].

(MP III 82)

Przyspieszenie komunikacyjne, którego w ciągu swojego długiego życia będzie świadkiem, opowie poprzez szereg zdzowień związanych z obecnością nowych form transportu lub zanikiem starych<sup>4</sup>. Marta Zielińska, pisząc o Europie widzianej z Chile, zauważyła, iż ważną rolę w procesie zadomowienia się na południowoamerykańskim kontynencie odegrała coraz lepsza łączność pocztowa ze światem<sup>5</sup>. W miejsce żaglowców weszły statki parowe, a te wreszcie zastąpił podmorski telegraf. Nie chciałabym jednak pisać o akceleracji wynikającej z technicznych udoskonaleń. Fascynuje i frapuje mnie natomiast świetne zdanie Domeyki, wyjęte z jego tekstów epistolograficznych, a pochodzące z listu z 27 stycznia 1850 roku, kierowanego do Władysława Laskowicza. List stanowi komentarz do nadziei, jakie w Domeyce rozbudziła Wiosna Ludów. Kuzyn Laskowicza pisze:

- 3 „Przez cały dzień – wspomina Domeyko – a była to popielcowa środa, to cisza, to wiatry zmienne zatrzymywały nas lub pędziły w stronę, dokąd iść nie chcieliśmy” (MP II 19).
- 4 Kiedy po pięćdziesięciu trzech latach ponownie zjawi się w Dreźnie, zauważy: „Znalazłem tu miasto do niepoznania, tak się powiększyło, upiękniało; ani jednej już lektyki, za to wiele dorożek i tramwajów, o których tu nikt nie miał pojęcia z moich czasów” (I. Domeyko, *Listy do Władysława Laskowicza*, oprac. i wstęp E.H. Nieciowa, Warszawa 1976, s. 548).
- 5 M. Zielińska, *Europa widziana z zewnątrz (Ignacy Domeyko)*, w: *Romantycy i Europa: marzenia, doświadczenia, propozycje*, pod red. M. Piwińskiej, Warszawa 2006, s. 153–154.

Odległość jest niczym; jeśli nie mogę być w Polsce, to wszystko jedno być w Paryżu czy w Chile. [...] Widząc, że się na długo zanosi i że nie-dobrze jest zawsze żyć jak na popasie, kupiłem niedaleko od miasta domek z ogrodem, gdzie żyć będę na ustroniu, wygodniej i spokojniej, jak żyłem dotąd.<sup>6</sup>

Wyrażony w liście do przyjaciela projekt życiowej stabilizacji wynika z kilku powodów. Po pierwsze – wieści dochodzące z Paryża są zdaniem Domeyki i jego informatora, księdza Aleksandra Jełowickiego, bardzo niepo-myślnie, po drugie – chilijscy uczniowie okazują się szczególnie chłonni i mi-łujący naukę<sup>7</sup>, a projekt reformy tutejszego uniwersytetu zostaje przyjęty<sup>8</sup>; i wreszcie po trzecie – autor *Pamiętników wygnańca* uświadamia sobie swoje znużenie niepewnością, permanentnym oczekiwaniem na cud, oraz dojrzały, jak na owe czasy – wiek. Zwerbalizował to w sposób następujący: „Miałem już lat 47 wieku; przeszła była ochota szamotać [się] bez celu po świecie, nie-pewna była przyszłość [...]” (MP III 44) oraz: „[...] lata uchodzą, starość na-suwa się, niepodobna żyć jak żyję, dziś na nowym lądzie, jutro na starym, pojutrze na żadnym, latający myślą i chęciami, nie mogący przyłgnąć do niczego”<sup>9</sup>.

Kupienie i urządzenie domu na przedmieściach Santiago to decyzja o wiel-kiej wadze, dotychczas kufry i skrzynie z minerałami czekały na Żegotę w porcie Valparaiso, przygotowane do wyjazdu z Ameryki<sup>10</sup>. Teraz kazał je sprowadzić i wreszcie mógł rozpakować. Dosłownie chwilę później, bo pod koniec marca 1850 roku, po raz pierwszy zobaczył swoją przyszłą, piętnasto-letnią wówczas żonę, a 6 lipca wziął z nią ślub i założył rodzinę właśnie tam, w willi „z niemalym ogrodem” (MP III 45). Nie o tym jednak chciałabym opo-wiadać, choć to równie fascynująca historia. Fraza „odległość jest niczym”, brzmiąca jak reklama firmy transportowej lub – myśląc o niej dzisiaj – slogan pokazujący moc internetowej, oplatającej świat sieci, w ustach dość nobliwego

6 I. Domeyko, *Listy do Władysława Laskowicza*, s. 119; podkr. – B.M.F.

7 Domeyko przybył do Chile w ramach kontraktu o charakterze zawodowym. Zo-stał nauczycielem fizyki i chemii oraz przedmiotów zawodowych (mineralogii, mier-nictwa) w kolegium górniczym w Coquimbo. Najzdolniejszych uczniów wysyłał do Francji po to, by w ten sposób uformować swoich następców.

8 W 1846 roku, po ośmiu latach pracy, Domeyko opuścił Coquimbo i udał się do San-tiago, cały czas planując szybki powrót do Europy. Jako doświadczony nauczyciel podjął się zredagowania projektu reformy szkół i chilijskiego uniwersytetu.

9 I. Domeyko, *Listy do Władysława Laskowicza*, s. 116.

10 „Rzeczy moje tymczasem i mój zbiór mineralogiczny spakowane czekają na mnie zo-stawione do podróży w porcie Valparaiso” (MP III 29); „Nakupiłem dla siebie i dla niego [Jełowickiego – B.M.F.] wiele historycznych i pobożnych książek i sprowadzi-łem już z portu Valparaiso moje kufry, skrzynie z minerałami, które do owego czasu czekały na mnie na wyjazd z Ameryki” (MP III 45).

Domeyki brzmi zastanawiająco. Jak to możliwe, że w czasach narastającego przyspieszenia, ale z dzisiejszej perspektywy wciąż jednak powolnych – przyjaciel Mickiewicza dochodzi do takiego wniosku? Zapewne nie dla każdego „odległość jest niczym”. Co takiego wie Domeyko, że potrafi swoją egzystencję oprzeć na gigantycznym, liczącym ponad dziesięć tysięcy kilometrów rozziwie?

Żeby odpowiedzieć na te pytania, warto zainteresować się kompetencjami, Domeyki, które już w okresie studiów w Uniwersytecie Wileńskim były dość sprecyzowane. Jako piętnastolatek został przyjęty na pierwszy rok w Oddziale Nauk Fizycznych i Matematycznych, który ukończył 25 czerwca 1822 roku na podstawie, po pierwsze – zdanych egzaminów z fizyki, chemii, zoologii, botaniki, mineralogii, algebry, matematyki wyższej, filozofii teoretycznej i praktycznej, architektury, geometrii analitycznej i mechaniki, po drugie – przyjętej obrony pracy o tytule: *Jak dotąd tłumaczono zasady rachunku różniczkowego i jak w dzisiejszym stanie matematyki należy je tłumaczyć*<sup>11</sup>. W trakcie studiów udzielał się, wygłaszając prelekcje na następujące tematy: wpływ światła na życie roślin, ciśnienie atmosferyczne i barometry, historia naturalna, historia matematyki u starożytnych Greków i Rzymian, amoniak, rozwiązywanie równań nieoznaczonych, wzór Newtona, całka Eudoksosa, *Podstawy fizyki* Daniela Bernoulliego. Głód nauki sprawił, że po przybyciu do Paryża krążył między różnymi instytucjami – Sorboną, Collège de France, Ogrodem Botanicznym, Konserwatorium Sztuk i Rzemiosł, poszukując tych uczonych, „których od młodości nawykły [był – B.M.F.] czcić jako wynalazców i twórców nowożytnej nauki” (MP I 190). Osiąga nawet, jak sam o tym pisze, stan przykrego doznania „obżarstwa chciwego wiedzy umysłu”<sup>12</sup> i w ramach praktyki samoleczenia podejmuje bezowocną próbę zatrudnienia się w fabryce kwasu siarkowego w funkcji robotnika. Na kartach swojego pamiętnika daje żywe, kilkoma kreskami kreślone portrety swoich wykładowców, a wśród nich odnaleźć można Léonce’a Élie de Beaumonta, który zajął miejsce Georges’a Cuviera na stanowisku profesora geologii w Collège de France, a w historii Domeyki odegrał niebagatelną rolę tego, który zachęcił go do studiów w paryskiej École des Mines, więc w jakiejś mierze przyczynił się do wyjazdu do Ameryki Południowej.

11 Zob. Z.J. Ryn, *Ignacy Domeyko. Kalendarium życia*, Kraków 2006, s. 4, 12.

12 „Proszę teraz wyobrazić: przez dwa lata bez odpoczynku, oprócz udziału, jaki nie przestawałem brać w ruchach emigracyjnych, chodziłem najregularniej z lekcji na lekcję tych wymienionych fizyków, chemików, przyrodników i matematyków, aż mi w końcu przykrzyć zaczynało to obżarstwo chciwego wiedzy umysłu, i przesycony, że tak powiem, Sorboną i francuskim Kolegium chciałem wejść do jakiej fabryki i przystać do ouvrierów” (MP I 195).

Nie była to jednak znajomość od początku zapowiadająca swój przebieg. Domeyko tak pisze o swoim wykładowcy:

[...] ze wszystkich profesorów paryskich nikt może [...] nie miał mniej zdolności do uczenia jak Beaumont. Mówił głosem tak cichym, nieokraszonym, że trzeba było siedzieć tuż przy nim w pierwszej ławce, żeby co z jego słów uchwycić. Schylony na bok, oczy w ziemię białe, przerywał co chwilę słowa chrząkaniem i połykał ostatnie sylaby. Gubił się w szczegółach, co chwilę zaglądał do swoich notat; a przy tym był chudy, łysy, słabych piersi – nie liczył i dziesięciu uczniów.

(MP I 195–196)

Z czasem jednak okazało się, że jego wykłady oraz organizowane przezeń wycieczki geologiczne po okolicy, z których uczniowie przynosili worki kamieni, skał i skamielin, dały Domeyce więcej niż „długie sorbońskie kursy” (MP I 196). Praktyczny wymiar edukacji, jaką Żegota wybiera, decydując się na siedzenie w ławce z młodszymi od siebie uczniami Szkoły Politechnicznej, oraz wiedza, jaką wyniósł z Wileńskiego Uniwersytetu, złożyły się na przedziwny konglomerat spojonej ze sobą ściśle teorii i praktyki, namysłu i działania. Wychowujący go w zastępstwie wcześniej zmarłego ojca stryj Józef, absolwent najstarszej na świecie Akademii Górniczo-Hutniczej we Freibergu oraz uczeń Abrahama Gottloba Wernera, uznawanego za twórcę niemieckiej geologii – też na pewno przyłożył rękę (i to we wczesnym dzieciństwie Domeyki) do rozbudzania zainteresowań materialnym, mineralnym, skalnym światem.

Kiedy Domeyko ruszył w stronę Ameryki, pierwszą egzotyczną wyspą, do której dobił brytyjski żaglowiec Spey, była wulkaniczna Madera. Z łądu podróżnik zniósł na statek pełne kieszenie minerałów<sup>13</sup>, sformułował wiele geologicznych hipotez i spostrzeżeń dotyczących genezy wyspy, którą związał nie tylko z wybuchem wulkanu, ale także z ruchami górotwórczymi i erozją. Kiedy żądny nowych postrzeżeń obiegał Maderę, jego towarzysze raczyli się grogiem na statku, co w pamiętniku odnotował następująco:

Wszystko się im niedobrze wydało: wino za słabe, ulice za ciasne, księży za wiele, kobiety niepiękne, żebractwo, a befszytk niegodziwy. Szanowny kapitan, zapijając tę recenzję, Madery powtarzał: „Home, sweet home!”. Bo dla niego domem był okręt i z domem swoim podróżował.

(MP II 25)

Ta zabawna scena pokazuje, jak można nic nie zobaczyć, płynąc między kontynentami, bo przeszkadza w tym przekonanie o wyższości, lepszości własnego, ograniczającego perspektywę kontekstu. Kapitan zdaje się znudzony morskimi obrazami, widzi wyłącznie okręt, za który odpowiada i na którym koncentruje swoją uwagę. Morska rutyna wymazuje jego zdolność patrzenia.

13 Zob. MP II 25.

Domeyko widzi inaczej: wykorzystuje swoje kompetencje naukowe i rozpoznaje znane w nieznanym, czerpiąc przyjemność z obcowania z żywą, zmienną, często zagadkową materią świata. Cały czas pracuje, kombinuje, przelicza, mierzy, kreśli, szkicuje, stawia hipotezy, sprawdzając i korygując wiedzę, którą dysponuje. Przyjaźni się z termometrem, barometrem, mikroskopem, sekstantem, rurką probierczą. Na Atlantyku poznaje wiatr harmattan – pędzący z głębi Afryki pył, który osiada na ożagłowaniu statku. Zbiera go pracowicie gąbką z żagli, następnie ogląda pod mikroskopem, pali, polewa kwasem, by w końcu spisać wnioski z czynionych eksperymentów:

Oddzielnie próbowałem pyłu zebranego w części niższej, to jest z wielkiego żagla i z przewróconego nad kajutą naszą wielkiego czołna, a oddzielnie część pyłu, który majtkowie zebrali na najwyższym żaglu (*le perroquet*), o 130 stóp wyżej nad pokładem. Jakoż pył z części niższej był cięższy, szorstki; patrząc nań przez mikroskop dostrzec można było odrobiny nieco większe, przezroczyste jak kwarc, okrągławe, a przy nich inne cząstki tak drobne, że się wydawały jako punkty bez formy i wymiarów. Wystawiona na mocny ogień rurki probierczej ta część pyłu zsiadała się tylko, odrobiny spajały się, ale nie topniały. Druga część tego proszku zebrana na wyższym żaglu była żółtsza, bez owych odrobin lśniących; na ogniu rurki probierczej topiła się w czarną okrągławą kulkę, a za dodaniem boraksu dawała szkło zielonawe, zafarbowane żelazem. Przy tym obie części tego pyłu, tak górna, jak dolna, nie burzyły się z kwasami, i zdaje się, że bez żadnego na nie działania były kwasy.

(MP II 33)

W Coquimbo czeka na niego laboratorium, które będzie pracowicie urządził dla siebie i swoich uczniów<sup>14</sup>. W Coquimbo czeka na niego inny świat, na który patrzy okiem ciekawym i świadomym specyfiki własnego spojrzenia. Tu wreszcie zacznie się jego podziemna przygoda, schodzenie w kopalniane sztolnie, poszukiwanie rud metali, rozsądzanie sporów o bogate złoża miedzi, srebra czy złota. Być może więc kluczem do zrozumienia tajemniczego zdania „odległość jest niczym” mogą stać się Domeykowe kompetencje, które sprawiają, że zna język minerałów, związków chemicznych, praw fizycznych, równań matematycznych – niejako „wszechświatowe esperanto”. Co więcej, posługuje się nim biegle i z wielką swadą. Rozpoznaje znane w nieznanym kontekście. Doskonale pasują do niego słowa Novalisa, który tak pisał o szczególnym typie ludzi, zwanych ulubieńcami natury:

Zbierał sobie kamienie, kwiaty, chrząszcze wszelkiego rodzaju i porządkował je na różne sposoby. Obserwował ludzi i zwierzęta; siadywał nad brzegiem morza i szukał muszli. [...] Kiedy dorósł, wędrował wiele po świecie, oglądał cudze kraje, cudze morza, nowe przestworza, obce gwiazdy, nieznanne rośliny, zwierzęta, ludzi, zstępował do

14 Laboratorium ulegnie zniszczeniu wraz z domem, papierami, książkami i zbiorami przyrodniczymi (zob. MP II 525).

jaskiń, po skalnych półkach i różnobarwnych warstwicach poznawał, jak powstawała ziemia [...] wszędzie odnajdywał rzeczy znane, a jedynie dziwaczne pomieszane i połączone [...].<sup>15</sup>

To chyba jednak nie wszystko: Domeyko, opowiadając o inności skalistego, pustynnego kraju, nie zapomni także scharakteryzować społeczności chilijskiej, która w 1818 roku ustanawia się jako naród, wyzwolony spod hiszpańskiej zwierzchności, co do dzisiaj mieszkańcy tego państwa świętują 18 września, tańcząc na rynkach miast cuecę i pijąc chichę. Domeyko ma świadomość, iż patrzy na kraj w trakcie metamorfozy tak szybkiej, że tylko cudzoziemiec ma szansę zatrzymać go w jakiejś pamiętnikowej „stopklatce”<sup>16</sup>. Opisuje obyczajowość, stroje, święta Chilijczyków, zwracając uwagę na ścierające się wpływy Europy i Północnej Ameryki z tym, co nazywa tubylczym albo indiańskim wkładem w tworzącą się wtedy dopiero nową kulturę. Na przełomie 1844 i 1845 roku wyruszy na południe Chile, by poznać lud tej ziemi, czyli Mapuczów – Indian najdłużej opierających się kolonizatorom. W tekstach, które powstały w rezultacie tej podróży, a są to spore partie pamiętnika oraz memoriał *Araukania i jej mieszkańcy* z 1845 roku, Domeyko często używa (a nawet nadużywa) słowa „cywilizacja”, nazywając siebie „cywilizowanym podróżnikiem”, który sam jest zdziwiony swoim pragnieniem „cywilizowania” Indian:

Jest to powinność człowieka cywilizowanego: wciągnąć Indianina w krąg tej samej cywilizacji, ukazując najprzyjemniejsze jej strony, najszlachetniejsze, najbardziej ludzkie, i starając się, ile możliwości, odsunąć z pola widzenia nieszczęścia ciągnące się za nią w smutnym orszaku.<sup>17</sup>

Jednak ten programowo kolonialny projekt musimy opatrzyć ironicznym cudzysłowem, dodanym przez samo życie. Kraina zamieszkiwana przez Mapuczów jest poprzecinana przez liczne rzeki, które boją się wody Domeyko

15 Novalis, *Uczniowie z Sais. Proza filozoficzna. Studia. Fragmenty*, wybrał, przeł., wstępem i przyp. opatrzył J. Prokopiuk, Warszawa 1984, s. 50; podkr. – B.M.F.

16 „Stan ten społeczeństwa gwałtownie zachwiany w swej posadzie, a wystawiony na wpływ obcy, nieprzyjazny przeszłości i kolonialnym tradycjom, zmienia się tak prędko, że za dwadzieścia lat młodzi Chilijczycy nie będą mieli wyobrażenia tego, czym są ich rodzice dzisiaj. Pod tym względem notatki moje mogą być kiedyś pożyteczne dla samychże Amerykanów. Cudzoziemiec tylko żadnym uprzedzeniem niezwiązany i nieoślepiiony może widzieć i bezstronnie oceniać wiele rzeczy, na które sami już Chilijczycy z uprzedzeniem, z pretensją do jakiejś nowej cywilizacji, z poburzeniem miłości własnej, choć z wrodzonym jeszcze upodobaniem patrzą; patrzą jak na stan przemijający, którego już nie przekażą wnukom swoim” (MP II 150).

17 I. Domeyko, *Araukania i jej mieszkańcy*, oprac. M. Paradowska, A. Krzanowski, Warszawa 1992, s. 116.



był zmuszony pokonywać w indiańskich chybotliwych czółnach. Cywilizowani Biali zostali zdani zupełnie na niecywilizowanych, „miedzianych” tubylców. Domeyko jednak uczciwie odnotowuje, że mimo iż ci mogli podróżników okraść i utopić (gdyby tylko chcieli), nic takiego się nie wydarzyło. Było zupełnie inaczej, co zapisuje w pamiętniku:

Oni sami na rękach swoich znosili do czółna rzeczy nasze i na drugiej stronie rzeki oddali wszystko w całości służącym, a kiedy kacyk spostrzegł, że nieco byłem zafrasowany o mój tłumok, rzekł nieco z hiszpańska: „nie bój się tu nic, tam Hiszpanie ciebie okradną”.

(MP II 487)

Niebagatelną rolę w zakorzenianiu się za oceanem odegrał najpewniej także hiszpańsko-katolicki profil chilijskiej duchowości oraz związana z nim ludowa pobożność, na którą szczególnie był czuły polski podróżnik, skrupulatnie zaznaczający podobieństwa między światem zostawionym w rodzinnych stronach a tym, do którego przybył po jakże długiej podróży. Na przykład w trakcie udziału w uroczystościach odpustowych w wiosce Andacollo będzie podkreślał nade wszystko paralele, zestawiając ze sobą ludzkie twarze, krajobraz, ale także akty wiary:

To Andacollo jest jak nasza Częstochowa lub jak były Żurowice [...]. W Andacollo (dziwne podobieństwo do naszego Antokołu, gdzie – jak wiadomo – jest obraz cudowny Pana Jezusa, na przedmieściu wileńskim) znajduje się obraz cudowny Najświętszej Panny, do którego co rok, na drugi dzień Bożego Narodzenia, idą na odpust górnicy, ba, nawet bogatsi panowie, ale nade wszystko z pobliza i z dalekich [stron] biedni, pracowici ludzie i górnicy, gdyż prosty lud milszy jest Bogu niż napuszeni światową próżnością magnaci.

(MP II 336–337)

Jakież by to było zdziwienie, gdyby któremu z naszych prostaków kochających kraj i Boga przyszło z jakiego naszego odpustu, z kościółka napełnionego siermiężnym ludem, panami i pobożnymi paniami, z kraju zielonych lasów i kwiecistych dolin, rozległych pól, połączanych zbożem, przezroczystych źródeł wejść prosto na ten odpust górników, miedzianej twarzy Indian, między skały i potężne Kordyliery: i inny świat, inna przyroda; tylko toż samo niebo gwiazdziste, taż sama wiara i pobożność.

(MP II 339)

W tym kontekście zrozumiąca wydaje się niechęć autora pamiętników do „bezbożnego” Paryża, w którym na pewno trudniej przychodziło mu doznawać łaski „gwiazdzistego nieba”<sup>18</sup> oraz stawać się częścią wspólnoty podob-

18 Fraza Domeyki bardzo przypomina słynne zdanie Immanuela Kanta: „Dwie rzeczy napełniają umysł coraz to nowym i wzmagającym się podziwem i czcią, im częściej i trwalej nad nimi się zastanawiamy: niebo gwiazdziste nade mną i prawo moralne we mnie” (I. Kant, *Krytyka praktycznego rozumu*, przeł. J. Gałęcki, Warszawa 2004, s. 256).

nie wierzących. Domeyko, który po przybyciu do stolicy Francji oddał się przede wszystkim swoim naukowym pasjom, podsumowując własny udział w różnorodnych kursach, nie omieszkał podkreślić dotkliwego braku religijnego horyzontu i laickiego charakteru głoszonej w Paryżu nauki:

Wyznać muszę, że w całym tym niezliczonym szeregu kursów, o których wspominałem [...], nie usłyszałem wymówionego ani razu, choćby przypadkiem, choćby od niechcenia, słowa Bóg, Stwórca, choć we wszystkich tych kursach, wykładanych przez najślawniejszych uczonych tego wieku, cóż było przedmiotem nauki, przedmiotem badań? To, co było i jest dziełem nieśmiertelnego Boga i spraw jego.

(MP I 195)

Gdyby dorzucić do tego wyznania uwagi dotyczące atmosfery w bankierskim domu w Bonne-Fontaine, skąd Domeyko niejako rusza za ocean, bowiem to tam dowiaduje się o możliwości egzotycznego wyjazdu, mogłoby okazać się, iż to właśnie żarty z kleru oraz odległość od kościoła mogły stanowić jeden z ważniejszych powodów tak dalekiej wyprawy:

A do tego pp. Köchlin byli protestanci; lubili sobie żartować z księży i starej szlachty francuskiej, choć pani Köchlin była katoliczką i jej brat gorliwym katolikiem. W nie-dzielę potrzeba mi było iść dwie mile do kościoła.

(MP I 221)

Dwie mile do kościoła sprawiły, iż bliżej było Domeyce do domu z Chile niż z Paryża. Odległość dała mu bowiem wolność, możliwość przemieszczania się bez konieczności nieustannego przekraczania granic i uczestniczenia w poniżających rytuałach temu towarzyszących<sup>19</sup>. Najprawdopodobniej dlatego zbudował sobie dom na komunikacyjnym rozdziewie, zdając przy okazji sprawę z życia na skrzyżowaniu cywilizacji. Jego naukowe kompetencje oraz życzliwa ciekawość, jaką darzył nowe, pojawiające się przed oczami, sprawiły, że był u siebie, nie będąc u siebie. Świadczy o tym zadziwiający z punktu widzenia jego biografów ruch, polegający na powrocie do Chile z rodzinnej Zyburtowszczyzny, do której przybył w wieku osiemdziesięciu dwóch lat. Powrócił do Chile, by tu umrzeć – w jakiejś mierze wskutek powikłań po zawsze źle znoszonej morskiej podróży. Powrócił, ponieważ wiedział, że odległość jest tak naprawdę niczym.

19 „Tu może człowiek wędrować wolno i swobodnie po całym obszarze od Cabo de Hornos aż do Oregonu i żyć, jak się mu podoba, bez paszportów, bez *permis de [sé]jour*, bez *octrois*, bez *komor*, przy lichej policji, a choć zawyje jaka rewolucja to nikt nie myśli pozbawiać człowieka jego wiary, jego ojczystej mowy, jego nieruchomej własności, ni przesładuje familii” (I. Domeyko, *Listy do Władysława Laskowicza*, s. 320).



ABSTRACT

„THE DISTANCE IS NOTHING”.

IGNACY DOMEYKO’S LIFE ON THE CROSSROADS OF CIVILISATION

Beata Mytych-Forajter takes for the point of departure for her text Ignacy Domeyko’ thesis expressed in the letter to the cousin of Władysław Laskowicz with the succinct phrase “the distance is nothing.” It allows to understand Domeyko’s life choices. After graduating from Paris School of Mining, he decided to leave for exotic Chile, and then, after twelve years of working at the school of mines in Coquimbo, decided to marry a Chilean woman and stay in this longest country of the world. The analysis of the fragments of Domeyko’s diary and letters leads to the conclusion that the openness to other and unfamiliar worlds which characterizes the emigrant stems not only from his special personality profile but also from the type of humanistic-technical education, which allowed him to settle anywhere.

KEYWORDS

Ignacy Domeyko, civilisation,  
distance, education